Rok X. Lwów 12 marca 1888. Nr. 5.

„Bonus Pastor"
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kościele św. Mikołaja.
Administracya i Ekspedycya: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.
Rękopisów nie zwraca Redakcya.

Prenumerata wynosi:
w **Austryi**: rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct.; kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii** i **Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.
Razem z „Wiadomościami katolickiemi" w **Austryi**: *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. d. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.
Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ją należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR



ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR".

Ukraińcy o Kościele katolickim.

Ruski Internat OO. Zmartwychwstańców we Lwowie żywo obchodzi ogół tak inteligentnych Rusinów, jak Polaków. Coroczne sprawozdanie kierownika zakładu, odczytywane dotąd we Lwowie i Krakowie na zgromadzeniach członków „Stowarzyszenia Opieki", w bieżącym zaś roku drukiem tylko ogłoszone, budzi zawsze zajęcie równie w obozie przyjaciół jak i w szeregach przeciwników dzieła ś.p. ks. Kalinki. Z tegorocznego sprawozdania czcig. ks. Smolikowskiego wyjmujemy ustępy, które charakteryzują zapatrywania ukraińskiej partyj o Kościele;... a Ukraińcy, czyli Narodowcy, to jedyna ze wszystkich partyj na Rusi, co poszczycić się może prawdziwą, narodową cechą, co temsamem dzierży dziś jedna w swych rękach sprawę ruską.

„*Diło*, organ partyi narodowej ruskiej... (w obec przeszłorocznego sprawozdania o Internacie ruskim) przychodzi do tego wniosku, że «Zmartwychwstańcy, tak samo jak Jezuici, należą do Kościoła w o j u j ą c e g o, że polszczyć Rusinów nie myślą, że stoją jedynie na straży interesów kuryi rzymskiej, — że w y c h o w a ć c h c ą R u s i n ó w n a c z ł o n k ó w K o ś c i o ł a w o j u j ą c e g o». Czy *Diło* zapomniało, że katechizm każdy uczy, iż wszyscy katolicy należą do Kościoła wojującego? — Nie sądzimy; nie jest to zapomnieniem... Na nieszczęście partya ta nietylko obojętną jest dla Kościoła, ale głęboką czuje doń nienawiść, która się przebija każdą razą, n. p. kiedy *Diło* coś o Papieżu wspominało. Słyszeliśmy nieraz od tej partyi, że «Ruś walczy za swoją, r u s k ą w i a r ę, za którą kiedyś bili się kozacy». *Diło*, dla Polaków tak niechętne, podawało im jednak rękę... z okazyi reformy Dominikańskiej we Lwowie (1884 Nr. 100). Wtedy zachęcało Polaków do walki z Rzymem, wzywało, żeby stanęli «ręka w rękę z Rusinami przeciwko rzymskiej chciwości». ....Cieszyło się tylko myślą, że «kiedy Rzym wyssie teraźniejsze dobra dominikańskie, polskie fundacye, i zamiast obecnych Dominikanów patryotów, naszle na te dobra Niemców, Francuzów i Włochów, obcych polskiej narodowości i polskiemu patryotyzmowi, pokornie uległych Rzymowi, wtedy będą mogli Polacy zrozumieć i nasze żale na to, jak to smakuje rzymska reforma. Przyjdzie chwila, ślepi przejrzą, ręce, dotychczas bezwładne przed gromem klątwy, podniosą się do protestu, a wtedy my się zejdziemy przy wspólnej robocie.»"

Przy jakiej? — Odpowie p. Barwiński, założyciel *Diła*, co nadał kierunek i zasadę Narodowcom.

„W jednem jego dziełku: «Senne marzenia młodego seminarzysty», przedstawione jest piekło i niebo na ziemi. Niebo «świat ewangeliczny, cichy, pracowity» — to życie chłopów ruskich; piekło, to «świat bogaty, gdzie panuje przemoc, siła, co przybija ducha do ziemi, każe mu się ścielić płazem przed potęgą materyi» — a ten świat? — to Kościół katolicki z Papieżem na czele! Pośród tego drugiego świata alumn ruski budzi się «sam, samotny, jakby pośród o b c z y z n y w r o g i e j». Dla niego Kościół katolicki, to wroga obczyzna! Czuje wezwanie do borby. Wszystko, co w nim poczciwego, szlachetnego, ruskiego, woła go do walki z Kościołem; ale on dla kawałka chleba, musi zostać jego sługą! — «Senne marzenia» to dla inteligencyi, dla młodzieży.... dla ludu jest książeczka, wydana przez *Proświtę* na pamiątkę zniesienia pańszczyzny: *Wieś Farmazony*... Kończy się powiastka przemową proboszcza: «. . . możecie śmiało zwać się farmazonami i tę nazwę mieć sobie za honor.»

Nie sądźmy, żeby ta nienawiść do Kościoła była ślepą, jest i program gotowy. *Batkiwszczyna*, organ Narodowców dla chłopów, uczy ich, że «dzisiaj ludzie oświeceni przyszli do tego przekonania, że wszystko jest jedno, jakiej kto wiary, choćby nie był chrześcianinem, byleby żył uczciwie, i że Rusini nie koniecznie potrzebują przejść na prawosławie, ale mogą przyjąć Sztundę, która i tak na Ukrainie się przyjęła, i nasz lud obchodzi się tam bez księży i bez kościołów.» Wyraźniej jeszcze program ten zarysowuje się w fejletonach *Diła* z r. 1884 od Nr. 138 do 144. W nich następujące są wypowiedziane poglądy i zasady: w walce prawosławia z Unią nie chodziło o dogmaty, ale o zasadę hierarchiczną, o udział świeckich w sprawach wiary, o prawo ich nietylko przy wyborach i sądzie nad duchownymi osobami, ale i w sądzie o dogmatach wiary... takie r e p u b l i k a ń s k i e u r z ą d z e n i e K o ś c i o ł a o d p o w i a d a j e d y n i e n a r o d o w i r u s k i e m u."

Dla lepszego wyjaśnienia tej ważnej kwestyi, przytacza ks. Smolikowski w swem sprawozdaniu małą korespon-

dencyę jednego z najpoważniejszych i najwybitniejszych patryotów ruskich z ks. Kalinką. Zapytywał on w jednym liście katolickiego kapłana: «czyby nie mogła być przez dłuższy jeszcze czas pewna *entente cordiale* między tymi, co pracują dla Rusi, opierając się na Unii cerkiewnej, a tymi, co chcą swą pracę prowadzić w kierunku europejsko-postępowym», — a w drugim liście, rozwijając myśl swą o tym europejsko-postępowym kierunku, który ma być widocznie jakby jakąś drugą prawdą, czy siłą, co zwyciężywszy swą rywalkę: „Unię cerkiewną", sama ma wieść ludzi ku ich wiecznemu przeznaczeniu, zeznaje, że «pod względem pytania religijnego — przeciw Unii w zasadzie nic nie ma», ale «kwestya religijna jest tylko częścią, zapewne wielce poważną, ale w każdym razie tylko składową częścią rozlicznych materyalnych i moralnych, przyrodzonych i nabytych znamion, summa których stanowi indywidualność narodową, a rozwój ich właściwy - życie narodowe». Nie dziwimy się, że takie pojęcie religii, że takie pokrycie wiary pojęciem narodowości, — życia narodowego, jako w jego rozumieniu pojęciem wyższem, ogólniejszem, zacniejszem, dozwala mu bez zakrztuszenia się wygłaszać takie zdanie, że «w sferze stosunków kościelnych więcejby historyi i usposobieniu Rusi odpowiadał Kościół wschodni... zorganizowany na zasadach demokratycznie-chrześciańskich i słowiańsko-wiecowych....», wszak narodowość, życie narodowe, pierwsze trzyma miejsce... do niej dopiero dobierać można Unią lub schizmę...

„Chętnie przyznaję, że nie wszyscy stawiają sobie jasno taki program.... Wiemy — jednak, — jak zapatruje się na Unię ks. Kaczała, który ją uważa poprostu za nieszczęście dla Rusi. A tak, jak on, myśli bardzo wielu; myślą przynajmniej ci z kapłanów, co należąc do partyi narodowców, jawnie mu przyklaskują. Roku 1886 ksiądz pewien, i to były wychowanek kolegium greckiego w Rzymie, wygłosił w *Dile* (nr. 113): «Taki Rusin w Rzymie poczuje dopiero siebie sierotą, i tam dopiero nauczy się cenić... swój naród, swój język... swoją wiarę z jej wspaniałym obrządkiem (więc ta „swoja wiara" inna, niż wiara Papieża!)... pozna miłość wolności Włocha, jego walkę o swoje prawa» (w Rzymie!... o jakież prawa w Rzymie walczą Włosi?). — W pojęciu wielu nawet katolików wierzących, praktykujących, ciągle pokutuje «jakaś linia demarkacyjna między Unią a Katolicyzmem».... i zdania, że Cerkiew ruska jest coś odrębnego od Kościoła powszechnego, że Cerkiew ruska z Kościołem rzymskim są połączone, niby dwaj jacyś sprzymierzeńcy na pewnych warunkach.... To pojęcie.... nie wahał się p. Franko przypisać pewnej części duchowieństwa ruskiego. «Powtarzam, — powiadał O. Kalince, — opinię wielu naszych księży, z którymi o tem rozmawiałem. U nas pojmują Unię, jako bilateralną ugodę, opartą na zobopólnych zobowiązaniach; jeżeli jedna strona zaniedbuje swych zobowiązań, to ugoda uważa się za zerwaną» (drukowane w *Kraju* petersburskim i *Kuryerze poznańskim* 20 lipca 1887). Stąd ciągłe powoływanie się na tę odrębność Cerkwi ruskiej, ciągłe zastrzeganie się przed mięszaniem się Rzymu do jej spraw wewnętrznych. I nie dziw, że przy takiem pojmowaniu rzeczy patrzy się na Rzym, jako na coś obcego, że się ma ciągłe podejrzenia, ciągłe obawy, by on zanadto w sprawy ruskie się nie wtrącał, by tej odrębności, niezależności Cerkwi nie naruszył. Jakże przy takim stosunku może znaleźć się miejsce dla synowskiej miłości i uległości względem Głowy Kościoła? Czy nie leży pewna niejasność także w samejże nazwie greko-katolików w przeciwstawieniu do rzymsko-katolików? Czyż Rusini obrządku grecko-katolickiego nie są rzymsko-katolikami? Przecież Rzym jest głową całego Kościoła, wszelkich obrządków. Rozumiem greko-katolika w przeciwstawieniu do łacino-katolika, ale *wypierania się rzymskiego katolicyzmu* nie pojmuję... I nie sądźmy, żeby tu chodziło tylko o nazwę...

Przykłady lepiej objaśnią. Kiedy Papież wzywa całe chrześciaństwo do modlitwy za potrzeby Kościoła, Rusinów to się nie tyczy! Jakąż n. p. niechęć wywołało u wielu, kiedy Ojciec św. zażądał, żeby i w greckim obrządku odmawiano po Mszy św. modlitwy za Kościół, prześladowany w dzisiejszych czasach. Kiedy Papież zachęcał cały świat katolicki w tym samym celu do nabożeństwa różańcowego, Rusini o tem mogą nie wiedzieć. Skoro Rzym kanonizuje nowych Swiętych na to, by wierni do nich się modlili, Rusinom nawet na myśl nie przyjdzie, by w tem wzięli udział. Kiedy sam P. Bóg objawia, że pragnie, by wierni oddawali cześć Sercu Jezusowemu i Kościół swoją powagą autentyczność tego objawienia potwierdza, przywiązuje różne łaski do nabożeństwa takiego i pragnie je szerzyć, «to nie licuje z naszym obrządkiem» słychać wołania Rusinów.

Tak więc wszelkie nabożeństwa, ktorych nie znali Ojcowie śś. przed schizmą, chociażby za sobą miały powagę Kościoła, chociażby Bóg cudami stwierdził, że Mu są miłe, zamiast je sobie przyswoić, zruszczyć, zastósować do swego obrządku, odrzucają je, chociaż widzą, że wierni takich nabożeństw potrzebują.... «To nie ruskie», — odpowiadają. Więc i Papież nie ruski, i Serce Jezusowe nie ruskie i o Bogu samym pokaże się, że nie ruski. Przyjdzie do tego, że powiedzą: «My nie katolicy, my nie chrześcianie, my Rusini.»"

Nie, nie przyjdzie, nie dopuści Bóg, by w tak licznem duchowieństwie, które w „wolnej Polsce" w trójnasób blisko swą liczbą przewyższa łaciński kler świecki, choć równą niemal ma ilość wiernych do obsługi, zatrzeć się miało pojęcie skali prawd Bożych, by nie wiedzieli, która z nich prym trzyma, a którą podporządkować należy, by nie wiedzieli, gdzie Boga, gdzie Kościół, gdzie ojczyznę, gdzie naród postawić. Wiemy z własnego domu, jak trudno ułożyć uczucia i przekonania narodowe w karby objawionych prawd, jak rozżaloną miłość ojczyzny nie łacno wprawić w naturalny porządek Miłości, więc i bracia nasi, ruscy kapłani, potrafią siłą przekonań, płynących z nierozdzielnej prawdy, prawdy, co nie rozróżnia ni Greka, ni Rzymianina, ni Żydowina.... w Kościele jednym, jedynym, Chrystusowym, potrafią okiełznąć niekatolickie zapatrywania Narodowców. Sam czcig. Autor sprawozdania tą nadzieją żyje, inaczej przy tylu trudnościach, jakich doznaje nawet ze strony ruskiego gimnazyum, dokąd swych internów posyła (str. 11, 12, 13, 14). nie byłby z taką wiarą przystępował do steru dziełem, które, jak ludzie sądzili, siłą jednostki tylko stało. Dziś sam zeznaje, że to dzieło Boże, skoro śmierć ks. Kalinki niem nie wstrząsnęła, skoro jego zakres działania rozwinął się nawet, skoro za radą samychże czcigodn. ruskich kapłanów, przyjmuje na wychowanie już i Polaków, „aby generacya Polaków i Rusinów, której przeznaczeniem będzie obok siebie żyć i pracować, przepędzała razem szkolne lata, przy wspólnej pracy i zabawie, wiążąc się i oswajając z sobą za młodu." Z Rusi bierze swych wychowanków, z Rusi dochodzą go dobre rady, więc tam w tej ziemi Danielów, Lwów nie popsowały się jeszcze wszystkie umysły od wywodów — wierzymy — małej tylko garstki przywódzców partyi ukraińskiej.

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC XLVII.

Kazanie na niedzielę 5-tą po Wielkiejnocy.

Proście, a weźmiecie. (Jan 16, 24).

Wszystko jest w ręku Bożym. On daje dobre i dopuszcza złe; włos z głowy naszej bez Jego świętej woli nie spadnie. A ponieważ Pan Bóg jest bardzo dobry i bogactw Jego nie ma miary, przeto chce dać jak najwięcej dobrego każdemu z nas. P. Bóg chce, abyśmy byli szczęśliwymi i z prawdziwie Boską hojnością swe dary rozsiewa. Atoli postawił nam jeden warunek, od którego Jego hojność zawisła: *„proście, a weźmiecie“*; t. j. jeźli prosić, modlić się będziecie, otrzymacie, a jeźli nie będziecie prosić, nie otrzymacie. Oto warunek łatwy, by posiąść obfitość darów Bożych; poznajmyż ztąd, jak łaskawy jest Bóg nasz, łaskawszy nierównie od ludzi. Jeźli zgrzeszysz i obrazisz Boga: żałuj i wyznaj winę, a zyskasz jej odpuszczenie; — człowiek nie da się tak łatwo przejednać. Pragniesz darów Bożych: proś o nie, a weźmiesz; — człowiek nie da się tak łatwo uprosić. A jednak z tej dobroci Bożej tak mało korzystamy, tak rzadko, lub tak źle prosimy, że P. Bóg, chociaż chce nas zbogacić, jednak tego nie czyni, bo nikt, a już najmniej P. Bóg darami swymi wpraszać się nie będzie, gdy ten, komu ich trzeba, sam o nie prosić nie zechce.

Niejeden powie: prosiłem Boga o różne rzeczy, a niczegom nie otrzymał. Na to odpowiada ś. Jakób: *Prosicie, a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie* (Jak. 4. 3), a P. Jezus: *Nie wiecie, czego prosicie* (Mat. 20, 22). Trzeba nauczyć się: o co i jak prosić należy, aby otrzymać. Przedstawię wam zatem **wartość darów Bożych, ich rozdawnictwo i siłę modlitwy.**

I. Człowiek, złożony z ciała i duszy nieśmiertelnej, dwojakie dary z rąk Bożych otrzymuje: jedne doczesne, ziemskie, jak: zdrowie, pieniądz i zaszczyt; drugie nieziemskie, a więc: rozum, cnotę i wiarę. Jedne i drugie, acz z tego samego źródła płyną, bardzo odmiennej są wartości. Dobra duchowe, to złoto czyste, rdza i mól ich nie zgryzie, czas nie strawi, — są nieśmiertelne, jak dusza. Jak aniołowie dobrzy tylko dobrze czynią, tak i te światła Boże nigdy szkodzić nie mogą. Póki rozum rozumem, cnota cnotą, wiara prawdziwą pozostaje, póty są światłem tych, co je posiadają i błogosławieństwem ziemi. O nich to wyrzekł Chrystus: *niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi* (Mat. 5. 16). Kto ich nie posiada, ten biedny jest, choćby mniemał, że wszystko inne posiadł. *Bo cóż pomoże człowiekowi, jeźliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* (Mat. 16. 26). *Iż mówisz: żem jest bogaty i zbogacony, a niczego nie potrzebuję: a nie wiesz, iżeś ty nędzny, i mizerny, i ubogi, i ślepy, i nagi. Radzęć, abyś sobie kupił u mnie złota w ogniu doświadczonego, żebyś się zbogacił...* (Ob. 3. 17. 18).

Dobra doczesne, to kwiaty wonne i barwne, lecz więdną, jak kwiat, są śmiertelne, jak ciało. One są żelazem, z którego ukuć można i lemiesz użyteczny i nóż zabójczy. Każdego z nich można nadużyć: ta sama ręka, co dźwiga upadłego, może go pchnąć w przepaść. Ten sam pieniądz jest balsamem jałmużny, lub rakiem zgorszenia. Raz jest ofiarą wdowy, rzuconą do skarbony kościelnej, raz srebrnikiem zdrajcy Judasza. Zaszczyt i potęga, raz staje się narzędziem Boga, raz szatana. I niestety nazbyt często dary ziemskie z aniołów światłości przechodzą w aniołów ciemności. Przeto też wartają tyle, co ziemia, z której są i na której giną. Chrystus P. nazywa je dodatkiem, który jest często pożyteczny, lecz nigdy nie jest konieczny. *Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano* (Mat. 6. 33).

Z tego, cośmy rzekli, łatwo wnieść można, które dobra są trwalsze, cenniejsze i potrzebniejsze. Atoli może one wspólnie i zgodnie mogą być w człowieku, może równa obfitość darów duchownych i doczesnych stanowi doskonałość ludzką? Niestety ta jest słabość i przewrotność nasza, że z darów doczesnych kujemy broń przeciw duchownym: że ciało i pieniądz najczęściej walczy z rozumem i cnotą, że wielkości ziemskie rzadko i najniechętniej i nieszczerze głowy przed krzyżem uchylają. *Jakoż trudno, którzy pieniądze mają, wnijdą do królestwa Bożego... Łatwiej jest wielbłądowi wynijść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do królestwa Bożego.* (Marek. 10. 23. 25). Słowa to Chrystusowe, które do wszystkich darów ziemskich zarówno się odnoszą — są te dary jakby klej, co tak silnie z ziemią nas spaja, że do pożądania niebieskich rzeczy nader trudno się podnieść. Oto, jak różna jest wartość darów Bożych.

II. Bóg nasz jest nieskończenie łaskawym i dlatego wiele dobrego dać nam chce; jest także nieskończenie mądrym i prawdziwie nas miłującym, dlatego tylko to daje, co dla nas rzeczywiście dobre. Nie na to się ogląda, czego chcemy, lecz czego potrzebujemy. Hojność ludzka w tem zwykle błądzi, że nie wie *komu* dawać: często najniegodniejsi lub najmniej potrzebujący najwięcej biorą. W obec Boga wszyscyśmy zarówno biedni i potrzebujący; tu nie ma wyboru osób, ale jest wybór darów. Darów bowiem trzeba nam różnych, jak różnym chorym różnych lekarstw. Bóg jeden wie najlepiej, czego nam potrzeba i wedle tego swemi dary szafuje. Jego hojność nietylko jest pełna łaski, lecz i pełna mądrości. *„Każdy ma własny dar od Boga: jeden tak, a drugi tak.“* (1. Kor. 7. 7).

Dalej, ponieważ P. Bóg sam jest najlepszy, przeto woli nam dawać to, co lepsze, niż to, co gorsze. Chętniej daje rozum, cnotę i wiarę, niż zdrowie, pieniądz i zaszczyt. Że my sobie inaczej życzymy i bardzo często to, co gorsze, wyżej tego, co lepsze, stawiamy, to już nie wina Boża, lecz głupota ludzka. I dziecko woli nieraz cukierek, niż perłę — przecież to nie wina tego, co daje perły zamiast cukru, lecz niewiadomość dziecka. Ale dziecku wolno nie wiedzieć, ile perła warta; nam nie wolno zapominać, że co Bóg daje, to najlepsze. Chcielibyśmy, aby P. Bóg naszą własną miarą nas mierzył i do naszej chęci swą wolę stósował. Lecz naprózno — ani P. Bóg od swej miary nie odstąpi, bo ona prawdziwsza, ani swej woli nie zmieni, bo ona świętsza. I tak się dzieje, że nie otrzymujemy, co chcemy, bo Bóg tego nie chce; nie otrzymujemy; coby Bóg dać chciał i co najlepsze, bo nie dość cenimy i tego nie chcemy.

Nie raz P. Bóg całą obfitość dóbr doczesnych zlewa na ludzi bez cnoty i wiary. Jest w tem dziwna i najświętsza sprawiedliwość Boga naszego, iż żaden uczynek dobry bez nadgrody nie zostaje; a przecież oni nie jedno dobre czynią lub czynili. Wieczności szczęśliwej nie dostaną, bo bez wiary i cnoty tam dojść nie można; więc doczesnie im Bóg płaci, aby u bram wieczności usłyszeli ten straszny wyrok: *Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją.* (Mat. 6. 2). Do czasu tylko bogaci i potężni są: *Albowiem nie dopuści grzesznikom długo czynić po swej woli...* (2. Mach. 6. 13). i wszelkie dary ziemskie opuszczą ich: *Nic nie pomogą skarby niezbożności.* (Przyp. 10. 2). Owszem nieraz potęga i bogactwo w rękach niezbożnych są biczem Bożym, który wprawdzie siecze boleśnie, lecz zwraca na drogę sprawiedliwości i wkłada wieńce zasług na wybra-

nych. Tak P. Bóg daje doczesność jednym, a wieczność drugim: prześladowcom ziemię, a niebo męczennikom.

III. Ale P. Bóg chce, by każdy dar, który z rąk Jego świętych bierzemy, był uproszony, wymodlony. *Proście, a weźmiecie.* Owszem wyraźnie mówi, iż modlitwie nie odmówi niczego: *Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.* (Jan. 16. 23). Oto siła modlitwy — owszem to jest wszechmoc modlitwy. Bóg sam prośbie naszej dał taką siłę, że wszystko wyjedna; dał ją, bo chciał, byśmy wiele prosili, aby On wiele dać mógł. Ale ta wszechmoc modlitwy naszej, ta hojność łaski Bożej ma dwie granice, granice, zakreślone przez nieskończoną świętość i mądrość Bożą. Wielu się żali, iż prosili Boga i proszą, a niczego otrzymać nie mogą. Dla nich pierwsza odpowiedź: *Nie wiecie, czego prosicie.* (Mat. 20, 22).

Gdy prosimy o dobra doczesne, Bóg da nam je w tej mierze, którą za jedynie odpowiednią Jego miłościwa mądrość uznaje. Miłująca, lecz rozumna matka nie poda dziecku swemu ani ostrego noża, ani ognia, ani trucizny. A jeśli dziecko się upiera, jeśli się skarży na matkę, że twarda i nieużyta, bo jego najżywszej chęci i najserdeczniejszej prośbie odmawia, wtedy matka nie słucha skarg, jak nie słuchała próśb, bo woli widzieć łzy dziecka zadąsanego, niż choćby uśmiech otrutego. Toż samo czyni Bóg nasz i dlatego prośba o dary doczesne tak rzadko posłuch znajduje... W darach duchowych Bóg nie zna granic hojności— spełnia się najdokładniej obietnica Boża: *proście, a weźmiecie.* A przecież rozglądnijmy się w około i szukajmy tych niebiańskich darów — jakże ich mało! — jakby rzadki, niezwykły klejnot błyszczy gdzieś rozum, cnota i wiara. Czemuż to?... Bóg tak hojny i te właśnie dary udzielać chce, a tak mało ich na ziemi! Bo właśnie o nie ledwie kto prosi, bo Bóg trzyma ręce pełne bogactw nadziemskich, a zaledwie kiedy niekiedy ręka ludzka po nie sięgnąć zechce. Tyle modlitw płynie codzień ku niebu — ale niebo dla nich zamknięte. *Nie wiecie, czego prosicie,* oto jedyna odpowiedź na wiele, wiele modlitw i próśb niewysłuchanych. A jednak zawsze jest prawdą, co rzekł Psalmista: *Oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie Panie.... Otwarzasz Ty rękę twoją: a napełniasz błogosławieństwem... Blizko jest Pan wszystkim, którzy Go wzywają: wszystkim, którzy Go wzywają w prawdzie. Uczyni wolę tych, którzy się Go boją: i prośbę ich wysłucha i zbawi je.* (Ps. 144. 15. 16. 18. 19).

Drugą granicą tej siły naszych modlitw jest ich wartość wewnętrzna. Tyle modlitwa wyprosi, ile sama warta— a modlitwa tyle warta, ile wart człowiek, co się modli. Mówi P. Jezus: *Jeśli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomniesz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim: a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.* (Mat. 5. 23. 24). Ztąd widać, że aby się zbliżyć do Boga, trzeba się pojednać z człowiekiem; jeśliś obraził człowieka, nie masz udawać się do Boga, póki człowieka nie przeprosisz. A jeżeliś obraził P. Boga? Jeżeli masz na sumieniu nie jedną, lecz wiele krzywd i obraz Bogu wyrządzonych? Idźże pierwej, a pojednaj się z Bogiem: a tedy przyszedłszy, czyń modlitwę twoją. Modlitwa jest wzniesieniem ducha do Boga. Starajże się, by dusza twoja wpierw była w łasce Bożej, zanim do Boga w modlitwie się wzniesie.

Owszem nie dosyć pojednać się z Bogiem, aby otrzymać wszystko, co chcemy. Modlitwa tyle warta, ile człowiek, a wartość człowieka stanowią dobre uczynki. Jak skrzydła ptaka, im silniejsze i szersze, tem śmielej i wyżej niemi się wzniesie — tak uczynki człowieka, im lepsze i liczniejsze, tem większą moc jego modlitwie nadają. Gdy Mojżesz modlił się do Boga, dwóch mężów podtrzymywało ręce jego, do nieba wzniesione, aby z umęczenia nie opadły. (Exod. 17. 12). To obraz naszej modlitwy, którą dobre uczynki podtrzymywać powinny. Zresztą nie jestże słusznie, abyśmy wpierw pełnili wolę Bożą w dobrych uczynkach naszych, a potem spodziewali się, iż Bóg spełni prośby nasze w dobrodziejstwach swoich. *Ty wysłuchasz w niebie na miejscu mieszkania Twego, a zlitujesz się i uczynisz, że dasz każdemu według wszystkich dróg jego, jako ujrzysz serce jego.*

Domówienie. Zbawiciel nasz nauczył nas modlitwy najświętszej: „Ojcze nasz". Ta modlitwa jest wzorem każdej modlitwy naszej. I w niej znajduje się prośba: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj" — jest to prośba o dary doczesne. Atoli właśnie przed wymówieniem tej prośby wpierw oddajemy wszystko w ręce Boże, mówiąc: „bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi". Oddanie swej sprawy Bogu, pokorne przyjęcie Jego świętej woli, ufność dziecięca i bez granic, że co Bóg zechce, to najlepsze, oto prawdziwie chrześciańska modlitwa. *Nie troszczcież się nic: ale we wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione. A Bóg niechaj napełni wszelkie żądanie wasze według bogactw swoich w chwale, w Chrystusie Jezusie.* (Filip. 4. 6. 19). Amen.

Ps.

Następny szkic poda temat na niedzielę 6-tą po Wielkiejnocy.

Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj.

Biretu koloru fioletowego używali dotychczas *ii, qui Episcopali dignitate sunt insigniti,* tylko na mocy osobnego przywileju. Obecnie nie potrzebują się o ten osobisty przywilej starać, gdyż Ojciec św. ogłosił *breve*, w którem na pamiątkę swego kapłańskiego jubileuszu pozwala wszystkim patryarchom, arcybiskupom i biskupom nosić biret koloru fioletowego. Postanawia przytem Ojciec ś., że ten ustalony przywilej ma być tak właściwym samym tylko biskupim godnościom, iż go prałaci, nie mający biskupiej godności, otrzymać nawet nie mogą *(ejusmodi ornamento nullatenus potiri queat)*. Oto sam tekst:

Leo PP. XIII.

Ad perpetuam rei memoriam. Praeclaro divinae gratiae munere effectum est, ut Sacerdotalis Nostrae consecrationis diem, quinquagesimo anno redeuntem, frequenti Episcoporum Venerabilium Fratrum Nostrorum corona septi, innumero fidelium coetu stipati, quin et universo christiano orbe gestiente, celebrare potuerimus. Cui tantae celebritati fastigium impositum est majoribus caelitum honoribus, quos divino Spiritu adspirante suprema auctoritate Nostra nonnullis eximiae sanctitatis viris solemni ritu attribuimus. Quae quidem omnia non uno Nobis nomine grata et perjucunda fuerunt. Primo enim in spem adducimur, fore, ut fidelium precibus ac novensilium Sanctorum intercessione propitiatus Deus, tot tantisque, quibus humana premitur societas, malis opportuna afferat remedia, optatamque mundo pacem ac tranquillitatem largiatur. Deinde vero ex eo laetamur, quod innumerabiles observantiae et obsequii significationes, quibus Nos toto orbe fideles unanimi consensione prosecuti sunt, tum ostendunt et antiquam pietatem et Apostolicae Sedis amorem christianis pectoribus alte manere defixum, tum in summam Venerabilium Fratrum sacrorum Antistitum laudem cedunt, quo-

rum opera ac virtute in populis, sibi commendatis et concreditis, in tanta temporum perversitate ita viget ac floret catholicae religionis cultus, et huic Sedi ac Romano Pontifici sunt animi addicti atque conjuncti. Nos ne fausti huius eventus memoria intercidat, atque ut publicum aliquod benevolentiae Nostrae testimonium Venerabilibus exhibeamus, externo honoris insigni universos terrarum orbis Antistites exornandos censuimus. Quare hisce litteris Apostolica auctoritate Nostra perpetuum in modum concedimus, ut universi Patriarchae, Archiepiscopi et Episcopi birreto violacei coloris hoc futurisque temporibus uti libere et licite possint et valeant. Hoc ita illis proprium volumus, ut alius, qui Episcopali dignitate non sit insignitus eiusmodi ornamento nullatenus potiri queat. Non obstantibus Constitutionibus et sanctionibus Apostolicis, ceterisque omnibus, licet speciali et individua mentione ac derogatione dignis, in contrarium facientibus quibuscumque. Datum Romae apud Sanctum Petrum sub Annulo Piscatoris die III februarii MDCCCLXXXVIII Pontificatus Nostri Anno Decimo.

M. Card. Ledóchowski.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

Przeszkoda małżeńska. W *Corresp. der Associatio Perseverantiae Sacerd.* znajdujemy rozwiązanie następującego przypadku:

Berta, córka nieprawego łoża Eufrozyny, zawiązuje stosunek z Gwidonem, synem Leandra i pragnie go poślubić. Świat cały znajomy wie o ich zaręczynach. Eufrozyna przychodzi tedy do swego pasterza i opowiada mu *in confessione*, że Berta jest owocem dawno już zerwanego stósunku pomiędzy nią, a bratem Leandra Robertem, a ztąd ze swym narzeczonym spokrewniona jest w drugim stopniu. Dała swe pozwolenie na zaręczyny, gdyż połączenie tych dwóch młodych ludzi uważa za wielkie dla nich obojga szczęście, teraz jednak to bliskie ich pokrewieństwo wielki sprawia jej niepokój. Przyzwolenia swego na małżeństwo, gdy tak daleko zaszło, cofnąć już nie może, gdyż Berta jest pełnoletnią i od tego związku odwieśćby się nie pozwoliła, wyjawić jej jednak przeszkody małżeńskiej nie podobna, gdyż nie może hańby swej, nikomu nie znanej, odkrywać, ani też ludziom, którzy się tego ongi domyślali i napomykali, nie może robić tej satysfakcyi, że mieli słuszność. Na pytania spowiednika, oświadcza jeszcze Eufrozyna, że Robert nigdy się nie przyznał do ojcowstwa Berty, wcale się o nią nie troszczył, że pogłoska między ludźmi jest czystym tylko domysłem, że Berta z powodu tej pogłoski może się domyśla pokrewieństwa, lecz nic o tem na pewno nie wie, tylko matka sama, i dla tego prosi o potajemną dyspensę.

Rozwiązanie. Eufrozyna zbłądziła, że w ogóle na taki stosunek pomiędzy tymi młodymi ludźmi zezwoliła, że się nie starała od samego początku nie dopuścić do niego. Teraz, gdy już tak daleko doszło, nie ma rady innej, tylko o dyspensę się postarać. Od przeszkody drugiego stopnia *in lin. collat.*, chociaż trudno, to jednak dyspensę pozyskać można. W tym przypadku należy ją utrzymać w tajemnicy, gdyż tylko matka sama o tem wie, i nie chce jej wyjawić. Robert nie mógłby też tego udowodnić, ani pogłoska między ludźmi. Za powód do dyspensy nie może służyć to, co Eufrozyna powiada. Lecz ponieważ Berta jest: 1) dzieckiem nieprawego łoża, 2) ponieważ już zaręczona jest z Gwidonem, 3) ponieważ może się jeszcze do tego przyłączyć inny powód kanoniczny, jak n. p. *incompetentia dotis*, a jako *adminiculum* niepokój sumienia matki, chociaż zawiniony, nie łatwo druga taka znajdzie się partya, — spodziewać się można, że Stolica ś. udzieli dyspensę. Lecz to Eufrozynie trzeba oświadczyć, że nie ona o dyspensę dla swej córki starać się może, lecz córka sama. Nie można przecież, z wyjątkiem niektórych przypadków *pro sanatione matrimonii in radice* o dyspensę dla kogo innego bez jego wiedzy, a przynajmniej bez jego następnego przyzwolenia, się starać. Być może, że Berta, jako dobra katoliczka, nie chciałaby zawierać takiego związku, który Kościół odradza i przeszkodzić usiłuje, że skoro się dowie o przeszkodzie, stósunek zerwie. Jakżeby też można wykonać egzekucyą dyspensy *in foro interno* bez wiedzy przynajmniej jednego z nupturyentów? Eufrozyna musi tedy wyjawić tę przeszkodę przynajmniej swej córce. Jest to ścisły jej obowiązek, aby zawarciu nieważnego małżeństwa zapobiedz. Nie może to być zresztą tak trudnem, gdy Berta w skutek pogłoski może się domyśla, że Robert jest jej ojcem, i sposób tego wyjawienia można obrać jak najmniej zawstydzający dla matki. Niech to uważa za pokutę za swój grzech, który w ten sposób najłatwiej i najlepiej naprawić zdoła. Córka, dowiedziawszy się o przeszkodzie, gdy jej Gwidon opuścić nie zechce, niech wniesie o dyspensę.

BIBLIOGRAFIA.

1) **Kalendarz wieczysty**, czyli *Żywoty Swiętych* na każdy dzień roku, z krótkim obrokiem duchownym i modlitwami, wyjętemi z mszału i brewiarza, napisał ks. *A. Ćwikliński*. Poznań, 1888, dwa tomy, 8°, str. 414, 479 i VIII, cena 4 marki. Do nabycia w Drukarni „Kuryera poznańsk." Poznań, ś. Marcin, 16. — *S. Augustyn* powiedział, iż dlatego jesteśmy chrześcianami, ażebyśmy ustawicznie o wieczności myśleli. Te myśli przywodzą nam najłatwiej ci, co przed nami po tej ziemi stąpali, a przekroczyli już próg wieczności; przywodzą zaś najkorzystniej ci, co pozostawili po sobie ślady drogi, jaka i ich do szczęśliwej wwiodła wieczności. W tym celu przesuwa Kościół św. pamięć ich życia poprzed oczy nasze; codziennie innego rodzaju, ale zawsze w temże samem oświetleniu, bo w oświetleniu świętości. Jego kalendarz takie ma znaczenie i taki cel. Święci, przeznaczeni w nim na każdy dzień roku, budzić w nas mają myśli o wieczności i zachęcać do pracy na wieczność szczęśliwą. Stąd nazwa „Kalendarz wieczysty". Nasz autor rozpoczął go od Źródła Świętości, od Słowa, kiedy Ciałem się stało, a skończył na pierwszych rodzicach naszych. Mimo zwięzłości życiorysów, umiał ożywiać swe pióro; trzymać je w sferze pojęć, zrozumiałych prostaczkom; często dostroić poetycznie, a w wzorach dla najniższych z naszych braci nawet rzewnie niem pociągnąć. Nie wchodząc w krytyczny rozbiór, zauważamy to tylko, że w wielu razach, — zwłaszcza przy patronach polskich, — użył autor tytułu „Święty", zamiast „Błogosławiony". Lud na tę różnicę nie zwraca wprawdzie uwagi, ale skoro ona istnieje, nie należało jej pomijać... Również uważamy za niewłaściwe, że wydawca pomieścił „*Imprimatur*", udzielone tylko dla pierwszego zeszytu, na czele dzieła w ten sposób, jakby odnosiło się do całego dzieła. Jednych zbałamuci, drugim nasunie podejrzliwe pytanie: „dlaczego dzieło bez aprobaty?"

2) **Biblioteka dawnych pisarzy teologicznych polskich** (wydawnictwo Księgarni katol. w Poznaniu) w zeszycie II (marzec—kwiecień), zawiera kazania od niedzieli 4 Postu do 5 niedz. po Wielk. i 5 kazań odświętnych.

3) **Die Ablässe, ihr Wesen u. Gebrauch.** Według pierwszych wydań O. A. Maurel'a i O. J. Schneider'a z T. Jez. opracował w 9tem wydaniu O. Franciszek Beringer T. J. Paderborn u. Münster 1887 str. X, 944, cena 5 mrk. 80 fen. U Ferdynanda Schöningh'a.— Cenne prace Schneidera znane są dobrze wśród kleru. *Manuale clericorum*, *Manuale sacerdotum* znajduje się w ręku niemal każdego kapłana.

Żadna jednak z jego prac nie wnika może tak głęboko w potrzeby życia duszy, jak właśnie powyższe dzieło o odpustach; podaje bowiem — o ile to po ludzku możebnem — prawdziwy klucz do skarbów nieba. Tak kapłani, jak i świeckie osoby posługiwać się niem mogą jak najkorzystniej. Dogmatyczne określenie odpustu podaje część I. do str. 110, modlitwy, pobożne ćwiczenia, dzieła około zbawienia dusz i dzieła miłości bliźniego, przedmioty, miejsca, czasy, bractwa, kongregacye i pobożne stowarzyszenia, słowem wszystko, do czego przywiązany jest odpust, zawarte jest w części II do str. 856, III zaś ma formularze różnych błogosławień i uzupełnienia poprzednich części, jakie się w ciągu druku nasunęły. Nowe wydanie nietylko jest znacznie rozszerzonem, ale prawie po większej części przerobionem, zwłaszcza zaś w rozdziale o bractwach i pobożnych stowarzyszeniach. O. Beringer, który po śmierci O. Schneidera pracował nad dokończeniem 8go wydania, wystąpił w ostatniem wydaniu prawie jakby samodzielny autor nowego dzieła. Na podstawie autentycznego zbioru odpustów, Raccolta zwanego, i dokładnych informacyj, jakich mu w Kongregacyi obrzędów nie szczędzono (pracował bowiem w Rzymie), dał nam w swej książce przewodnika, na którym śmiało polegać można. Kongregacya obrzędów dekretem z 4 sierpnia 1887 stwierdziła autentyczność treści dzieła.

Kronika.

Galicya. *Z nad Wisły.* (*Rekollekcye ludowe*). — Począwszy od 1 niedzieli W. Postu rozpoczął się, z rozporządzenia najp. ks. bisk. Łobosa, szereg rekolekcyj ludowych na całem Powiślu dyec. tarnowskiej. Zanim księża Misyonarze przebiegną z słowem Bożem wszystkie wskazane parafie, jak: w Baranowie, Bolesławiu, Gręboszowie i w Szczucinie, spieszno mi, zawiadomić wszystkich prawdziwych przyjaciół ludu o odbytych rekolekcyach w Gręboszowie. Ktoby mniemał, że tegoroczna sroga zima wcale nie jest odpowiednią porą do odbywania ćwiczeń duchownych z ludem, powziąłby zupełnie odmienne przekonanie, gdyby począwszy od 1 niedzieli W. Postu i dni następnych był tu obecnym. Przekonałby się, że dla ludu naszego nie ma żadnych przeszkód, kiedy idzie o poznanie prawd wiecznych, które mu kapłani-misyonarze głoszą. W pierwszym tygodniu, przeznaczonym dla niewiast, kościół, w którym 3 tys. osób pomieścić się może, bywał codziennie od świtu do nocy szczelnie napełniony. Pozostały w domu tylko ubogie niewiasty, które z braku potrzebnej odzieży, na mrozy narażać się nie mogły. Uczestniczki trwały do godz. 6 wieczór nieprzerwanie w kościele, z którego dopiero o zmroku do domów wracały. Ile łez popłynęło, ile westchnień dziękczynnych wyrwało się z serc skruszonych przy kratkach konfesyonałów, to tylko Bogu wiadomo.— Od niedz. 2—3 Postu, poświęcali się misyonarze O. Tychowski i O. Dąbrowski duchownej pracy około mężczyzn, którzy gorliwem i licznem uczestnictwem w tej uczcie duchownej nie dali się niewiastom prześcignąć. I oni przez cały tydzień stali natłoczeni w kościele, od 6-tej rano do południa, i od 2-ej popołudniu do 6-tej wieczór; dom Boży nie mógłby był więcej pomieścić. Jak powszechnym był udział mężczyzn w tych rekolekcyach, niech dopowie ten szczegół. Gdy kobiety były na rekolekcyach, przybywali mężczyzni wieczorem z dalszych wsi po swe żony i córki sankami, a gdy mężczyzni oddawali się ćwiczeniom pobożnym, to same kobiety zakrzątnęły się koło koni i przybywały sankami po swych mężów i synów; w domu nie pozostał żaden mężczyzna, coby je w tej furmańskiej posłudze wyręczył... Jakże, — zapytałem czekające przy sankach kobiety, — czem was przyjmowali mężowie, gdyście z waszych rekolekcyj wieczorem wróciły?... — Cóżby tam chłop mógł zrobić, choćby chciał, — była odpowiedź. Zastawałyśmy tylko kilka pieczonych ziemniaków, ale i za to dziękowałyśmy P. Jezusowi. — Taki to jest ten nasz lud polski, nie zna on żadnej zapory, żadnej trudności, gdy mu się nadarza sposobność posłuchania prawd Bożych, co krzepią go wśród niedoli, co wskazują mu w miłości treść życia ziemskiego i drogę do nieba. Cześć Wam przeto Przewodnicy tego ludu, rzetelni Pracownicy na niwie Pańskiej! Bóg, dla którego chwały poświęcacie siły i zdrowie Wasze, niech Wam będzie stokrotną odpłatą tu na ziemi, a łzy, wyciśnięte z tysięcy serc, słowem Waszem skruszonych, niech jaśnieją w koronach przyszłej waszej chwały u tronu Chrystusa Pana, któremu tak wiernie służycie. X.

— *(Rekolekcye kapłańskie w dyecezyi przemyskiej).* W kollegium OO. Jezuitów w Starejwsi pod Brzozowem odbywały się na dwa zawody rekolekcye dla księży świeckich, mianowicie od 20 do 24 lutego i od 27 lutego do 2 marca, pod przewodnictwem O. W. Mrowińskiego T. J. ze Lwowa. W tych rekolekcyach wzięło razem 28 kapłanów udział. Powodem, że stosunkowo nie wielka w tym roku zgłosiła się na nie liczba, były dawno niepamiętane zawieje śnieżne, które bardzo utrudniają komunikacyę. Nadto w tymże miesiącu lutym odbywały się też ćwiczenia duchowne także dla księży w Chyrowie pod przewodnictwem O. Ign. Mollina z T. J., w których zaś 26 kapłanów wzięło udział.

— *Osobowy stan galicyjsk. prowincyi OO. Jezuitów* z początkiem b. r. przedstawia się wedle ostatniego katalogu jak następuje: kapłanów jest 122 i 10 z innych prowincyj, scholastyków 114 i 12 z poza prowin. a 95 laików, razem, przeto 353 socyuszów. W trzech monasterach bazyliańskich, zostających pod reformą OO. Jezuitów, znajduje się Bazylianów: 5 kapłanów, 30 scholast., 11 nowicyuszów schol. i 11 braciszków. W roku 1887 zabrała Ojcom śmierć 6 kapłanów. Z początkiem tegoż samego roku liczyło Tow. Jez. w całym świecie: 5454 kapłanów, 3382 scholastyków, a 3234 laików; ogółem 12.000 osób.

Rzym. *Nadzwyczajne poselstwo sułtana Marokku,* Moulah-Hassan'a, któremu przypisują także godność najwyższego kalifa nad całym światem muzułmańskim, stanęło 25 lutego przed Ojcem ś. z jubileuszowemi życzeniami i darami. Po cesarzu Japonii, szachu Persyi, sułtanie Konstantynopolu i wice-królu Egiptu, oddał hołd Suwerenowi-Papieżowi i ten najbliższy sąsiad afrykański Europy. Błysła nadzieja lepszej przyszłości dla tej ziemi, zamkniętej długo dla wpływów chrystyanizmu. Od kilku dopiero lat pracuje tam misya hiszpańskich OO. Dominikanów. Obecnie 12 kapłanów ma tam dopiero 3.500 wiernych.

— *Pielgrzymi z Niemiec,* w liczbie około 600 osób, między którymi kilka książąt i księżniczek, bardzo wielu hrabiów i baronów, hrabiń i baronesek, otrzymali posłuchanie 27 lutego. Ojciec św. przybył w otoczeniu 20 kardynałów. Gdy przy Jego odejściu zaintonowano niemiecką pieśń, zatrzymał się i przysłuchiwał się z zadowoleniem.

— *Ofiary wiernych całego świata na stypendyum jubileuszowej Mszy ś.* wynoszą według „Moniteur de Rome“ **2,449.105** franków 80 centym.

— *Kaplica św. Stanisława Kostki,* którą nie dawno temu obroniła polska gorliwość przed zburzeniem, przedstawia się, jak czytamy w odezwie staruszka zakonnika, opiekującego się po wygnaniu OO. Jezuitów z klasztoru ś. Andrzeja naszą pamiątką narodową, w stanie wielkiego opustoszenia. Polscy pielgrzymi do Rzymu przekonają się na miejscu o faktycznym stanie i postarają się o stałe zabezpieczenie małej świątyni potrzebnych przyborów liturgicznych.

— *W dzień urodzin Ojca św.* 2 b. m. stanęło przed Nim kardynalskie kolegium wraz z obecnymi w Rzymie dostojnikami Kościoła i prałatami, aby Mu tak z tego powodu, jak z powodu *rocznicy Jego papieskiej koronacyi* (3 b. m.)

złożyć swe życzenia. W odpowiedzi na nie, odniósł Ojciec św. chwałę, jaka w dniach tych niezwykłych otoczyła Papiestwo, do Niebieskiego Dawcy, a zwracając się do stosunków włosko-rzymskich, wyraził wielkie obawy i smutek z powodu ciągle poniżającego położenia Stolicy apostolskiej, które nie zgodne jest z niezawisłością Papieża. Rząd, który steruje państwową nawą Włoch, mógł przeszkodzić nawet uroczystości jubileuszowej, gdyby się to było korzystnem dla jego interesów okazało. Wolność papieża, zawisła od woli rządu, nie jest wolnością. Że papiestwo nawet w katakumbach, w wieżach i wśród prześladowań umiało jednać dla siebie cześć, to jeszcze nie racya, by miało zawsze żyć pod uciskiem gwałtu, — zawdzięcza to nie nieprzyjaciołom swoim, ale Opatrzności, a tamci składają się tylko na cienie obrazu, który Ona maluje. — Rząd Crispi'ego, który karze swoich urzędowych poddanych, gdy ci ośmielają się oddać hołd papieżowi, wspiera i proteguje tych, co Kościół i Papieża lżą, i z szatańską pogardą przeciwstawiają bunt rozumu przeciw wierze. Tak było w dniu 26 lutego, kiedy na apoteozę Giordano Brunona, urządzoną w Rzymskiem kolegium, pobiegł sam p. Crispi i jego koledzy z ministeryum. Świat uczonych, wedle skali Moleschotta, który na skinienie loży wiódł rej w tym obchodzie zniewagi prawdy i osoby panującego Papieża, złożył tu dowody, jak umie poniewierać samą naukę. Rzucił nią pod nogi apoteozowanego. Ktoż on jest, kto ten Bruno?... Mnich-apostata, co zmieniał swe przekonania wedle potrzeby. Zowią go męczennikiem wolności myśli, gdy najprostsze pojęcie męczeństwa wymaga stałości. Zowią go filozofem, gdy przecież i w najbłędniejszych systematach jakieś niezmienne jądro wywodów być musi. Nazwiemy go raczej profesorem filozofii, i przyznamy, że umiał olśniewać. Urodzony w Noli 1548 z pośród ludu, wstąpił do Dominikanów, gdzie przyjął święcenia. Gorączka nauki pożerała go. Z filozofowania wykluczył Objawienie i wnet wystąpił z powątpiewaniem o Trójcy św., pochylając się zwolna w aryanizm. W skutek tego uszedł z zakonu, a gdy spostrzegł, że doktryny jego, przedłożone Kuryi rzymskiej, sprowadzą nań wyrok potępienia, uszedł i z ojczyzny. W Genewie przedzierzgnął się w kalwinistę, bo tylko tym sposobem profesurę otrzymać mógł. Poróżniwszy się z kolegami, przechodzi Tuluzę, jako profesor astronomii i filozofii; dalej uracza Paryż neo-platonizmem, porzuciwszy Pytagoresa; nie znalazłszy tu oparcia, chroni się pod skrzydła królowej Elżbiety, ale tendencye metempsychostyczne wydalają go z Anglii. Opiera się w Niemczech, aby panegiryzować Lutra w ewangelikańskim uniwersytecie Wittembergu, przekonawszy się jednak na własnej osobie, że tolerancya luterska boli, wraca do Włoch, aby pojednać się z prawdą. Przeczy jej jednak upornie. Ówczesne ustawodawstwo dosięga jego osoby. Sąd rozpoczyna się w Wenecyi, a kończy w Rzymie wyrokiem potępienia. O straceniu winnego, a tem mniej o spaleniu go na stosie, nic nie wiedzą współcześni; nie wspomina w swych depeszach najwięcej w tem interesowany, ambasador potężnej Wenecyi. Wiedzą jednak dzisiejsi uczeni z pracowni fartucha i kielni; znają dzień i rok: 26 lutego 1600, podają nawet i miejsce: *Campo di Fiori* w Rzymie. I dlatego to tego dnia wielbią go odczytami w aulach nauki i hałasami bezwąsych na powyższym placu... Wszak to dogodny sposób zelżenia Papieża-Suwerena w chwili, kiedy cały świat hołd mu oddaje... Na poparcie swego twierdzenia mają jakiegoś historyka niepewnej powagi, który w 10 lat później od wrzekomej daty stracenia Brunona, opowiedział o spaleniu, podczas gdy zapewne awanturniczy zakonnik kończył w którymś klasztorze swe burzliwe życie.... Tak to poniewierają dzisiejsi uczeni nauką, nienawiść ściera cześć dla wszystkiego.

Wielkopolska. *Pielgrzymkę do grobu ś. Wojciecha w Gnieźnie*, na 23 kwietnia b. r., organizować myślą nasi bracia z pod pruskiego ucisku. Piękny zamiar, żałować tylko wypada, że jego inicyator (Głos z prowincyi w „Kuryerze poznańskim“) w pięknej swej odezwie, dał się zbytnie porwać uczuciu boleści i niem *nieufność* do Stolicy św., już i tak silną, podsyca. W zachęcie do tak wspaniałego aktu modlitwy, za jaki odwiedziny grobu wielkiego Apostoła naszego uważamy, nie powinien mieć miejsca taki ustęp, jak: „nie znajdując pomocy.... nawet tam, gdzie dawniej w uroczystych procesyach obnoszono cudowny wizerunek Zbawiciela na uproszenie nam pomocy niebios“... a jeszcze mniej ten: „Galicyanie wybierają się w pielgrzymkę do Rzymu — my tam nie pojedziemy, bo tam pewnie obecnie nawet nas sobie nie życzą —“ (!!). W niebie i w porządku Bożym na ziemi nie ma partyj, nie ma przeciwstawieństw; nam się zaś rzeczona odezwa w przytoczonych ustępach taką wydała, jakby niebo, a przynajmniej część nieba przeciw Bożemu władaniu na ziemi modlitwą usposobić zamyślano. Byłaby to jakaś kontrdemonstracya, a nie modlitwa w duchu P. Jezusa. Tego nie chciał i nie chce zapewne gorliwy autor odezwy, ale słowa jego takie zapatrywania wywołać zdolne. Nie wątpimy też, że dalsze zachęty do udziału w pielgrzymce, z którą się w duchu łączymy, dostroją zbolałe dusze uczestników do tej miary, jaką modlitwa mieć winna, iżby skrócenie dni utrapienia naszego nam wyjednała.

Ziemie polskie. W *Gidlach*, w Królestwie polskiem, w jedynym już dziś klasztorze dominikańskim, *zmarł* dn. 3 stycznia r. b. ś.p. O. Jordan Białowiejski lat 74; żyjących zaś kapłanów jest jeszcze 6, a 2 braciszków. Nadto umarł w ostatnich dniach r. zeszłego, w klasztorze pp. Dominikanek u ś. Anny pod *Przyrowem*, ś. p. O. Hipolit Pikalski, Dominikanin, spowiednik i kapelan klasztoru, w wieku lat 65. — Na *Żmudzi* zaś, w mieście *Rosieniach*, zmarł d. 13 stycz. r. b. ś. p. O. Melchior Górski, ostatni Dominikanin, mając lat 84, były prof. teologii w klasztorach i szkołach w Wilnie, Grodnie, Nowogródku — oraz długoletni przeor wielu klasztorów dominikańskich.

Austrya. *Rocznicę 40-letnich rządów Najj. Pana* czczą ludy, zgodnie z Jego wspaniałomyślnem życzeniem, nie festynami, ale aktami miłości bliśniego, dziełami na polu artystycznem i umiejętności. Świat artystyczny pędzla, dłuta i rylca wystąpił już z hołdem. W salach wiedeńskiego „domu artystów“ (Kunstverein) otwartą została 1 marca b. r. międzynarodowa wystawa sztuk pięknych. Oprócz artystów monarchii stanęli i zagraniczni, z wyjątkiem *francuskich* i *rosyjskich*, którzy ostentacyjnie wymówili się od udziału. W naszym kraju i najuboższe gminy nadsyłają na ręce Wydziału krajowego drobne swe kwoty z przeznaczeniem utworzenia z nich humanitarnej fundacyi. Pięknie wystąpiły powiatowe rady: przemyska i żydaczowska, ofiarując: pierwsza po 200 złr. corocznie na budowę kościołów i szkół w gminach wiejskich, druga 1000 zł. na odnowę dwóch kościołów obu obrządków. Datki te, to modlitwa, aby błoga wolność, której zażywamy, utrwaliła się, by ją wnet otrzymali i ciemiężeni gdzieindziej bracia nasi.

— *Dar ołomunieckiej dyecezyi dla Ojca św.* 50.000 zł. powiózł w ostatnich dniach lutego książe biskup kard. F. Fürstenberg do Rzymu.

Lwów. *Tekę na adres całego duchowieństwa i wiernych kraju* dla Ojca ś. wykonała tutejsza pracownia p. *L. Wierzbickiego.* Wierzchnia okładka, sporządzona z żółtej i białej skóry, nosi na białem tle gałązkę palmową, powyż której umieszczony jest herb Ojca św. z godłami papieskiemi, w emalii na srebrnej i złotej blasze. Na wstędze, wiążącej u dołu gałązkę palmową, wypisano złotem: „*Leoni XIII, An. L Sac. Implti. Dioec. Trium Rituum Leopol. Cracov. Premis. Tarnov. Stanis.*“ Wstęga, wijąc się po białem tle, okala emalią wykonane herby Polski, Rusi i Litwy. Adres

wypisany jest w 3 językach na 4 kartkach pergaminu. Kaligrafował go p. M. Martyniak. Pierwszą stronicę zdobią akwarele p. J. Makarewicza, przedstawiające Matkę Boską częstochowską, Wawel, ś. Jur i herb Ojca ś. Całość skromna, robi jednak miłe wrażenie i między bogatemi zbiorami Watykanu nie utonie.

Kraków. Umarł d. 28 z. m. ks. Józef Chowaniec, pr. w Tyńcu, radca b. kuryi b., ur. 1817, or. 1843, ben. 1856.

Rozmaitości.

J. S. Leon XIII nie chce dyspensy od postu. Ojciec św. jest fizycznie słabym staruszkiem, którego prócz tego uroczystości jubileuszowe bardzo nużą. Prałaci Jego, mając to na uwadze, ze względu na czterdziestodniowy post, wystósowali do Głowy Kościoła prośbę, o udzielenie papieżowi Leonowi XIII dyspensy na post, aby tenże, jako kapłan wiekowy i świątobliwy, mógł się posilać mięsnemi potrawami. Papież odpowiedział na prośbę odmownie, a z umotywowaniem: że człowiek, o którego chodzi, *nie jest zbytecznie obciążony pracą*, i że prócz tego zezwalają mu jego stosunki majątkowe na to, iż może kazać sobie przyrządzać rozmaite rodzaje potraw postnych.

Archidyecezya lwowska.

Administratorem w Siemianówce został ks. Jęd. Jaskółka.

Ks. Anast. Niżyniecki zamianowany katechetą przy żeńskiem semin. nauczycielskiem we Lwowie.

W zak. OO. Franciszkanów *przeniesieni*: O. M. Dziurzyński z Krakowa do Lwowa i O. Rom. Piechowicz z Horyńca do Halicza.

P. T. Kler wojskowy. Kierownikiem wojskowej parafii w *Krakowie* został ks. Franc. Gasparik, dot. kurat szpitalu garniz. nr. 20 w Koszycach, kapłan świecki dyec. Neutra, ur. w Zboro na Węgrzech r. 1833, ord. 1856, od r. 1857 pracujący *in cura animarum militari*, nadto *przeniesieni*: ks. Wł. Gryziecki z Sarajewa do domu inwalidów we Lwowie, ks. Jan Krasowski ze Lwowa do Ołomuńca, ks. Józef Lambert przydzielony do parafii wojskowej we Lwowie, oraz ks. S. Głodziński, adm. w Mystkowie, w dyec. tarnowskiej, zamianowany kapelanem wojskowym w Sarajewie.

Sprawozdanie i podziękowanie. — Podczas tegorocznego 40-godzinnego nabożeństwa, odprawionego w ostatki, mieli nauki rekolekcyjne, odnawiające ducha, WW. OO. Kapucyni: O. Floryan, gwardyan, znany z odprawianych już rekolekcyj kaznodzieja i O. Augustyn z wielką gorliwością i pożytkiem; ludu, gromadzącego się od rana do wieczora, nie mógł kościół objąć, przy udziale nielicznego (z powodu zasypanych dróg), ale wytrwale i do 8 godz. wieczór pracującego Duchowieństwa wykomunikowano **1.450** osób. W tej pracy 3-dniowej przyświecał pięknym przykładem, lubo sam słabowity, przewiel. O. prowincyał Laurenty Słowik młodszym swym braciom. Życząc młodym Pracownikom łaski Bożej na tem rozpoczętem polu działania, składam wszystkim gorliwym pracownikom serdeczne podziękowanie staropolskiem *Bóg zapłać!* 1—1

Ks. Stan. Nikliborc,
prob. w Nockowej, p. Sędziszów, w dyec. tarnowskiej.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.